

nia pana Conventry, a nie otrzymawszy odpowiedzi, weszła w celu przygotowania łóżka na noc. Oświećliła salonik, nie zauważywszy nic szczególnego i przeszła do sypialnego pokoju, gdzie również odkręciła lampkę elektryczną.

Tu spostrzegła pana Conventry, siedzącego na fotelu przed małym biurkiem przy oknie. Wsparty był korpusem o biurko. Ponieważ nie poruszył się wcale na jej wejście, sądziła, że zasnął zmęczony podróżą i miała się już dyskretnie wycofać, kiedy spostrzegła nagle rozpościerającą się u stóp śpiącego, na dywanie, wielką, ciemną plamę. Przybliżyła się zaintrygowana i kiedy spojrzała dokładnie — ośskoczyła w tył śmiertelnie przerażona.

Duża kałuża krwi znaczyła dywan! Sciekała ona jeszcze z pleców pana Conventry, gdzie otwierała się czerniejąca już rana. Pan Conventry nie dawał już zresztą najmniejszego znaku życia; musiał zakończyć życie w tej samej, siedzącej pozycji, w jakiej został napadnięty.

Oszalała z przestraszu dziewczyna, wybiegła z pokoju na schody, wołając na cały głos ratunku. W jednej chwili cały hotel został poruszony tym wypadkiem. Ktoś pobiegł natychmiastawić o zbrodni komisarza najbliższego biura policyjnego. Zawezwany równocześnie lekarz skonstatował już śmierć tylko. Silne uderzenie sztyletem w plecy dotknęło serce i spowodowało krwotok wewnętrzny.

W godzinę później, znany mieszkańcom Paryża, popielaty automobil, o czterech siedzeniach, stanął na ulicy Heldez przed hotelem „Princelet”. Wysiadł z niego szef biura policyjnego, pan Cambaux.

Był to mały, żywy człowieczek o czerwonej, jowialnej twarzy z dużymi, białymi wąsami odkrywającymi usta, na których spoczywał wieczny uśmiech dyplomatyczny. Z poza złotego cwikiera błyszczały ciekawe, biegające oczy.

Przystąpił natychmiast do prowizorycznego śledztwa, posługując się pewnym szablonem, chętnie przez niego przyjętym.

W ten sposób, jeszcze przed badaniem miejsca zbrodni, dowiedział się o okolicznościach, towarzyszących przyjeźdowi pana Conventry do hotelu. Szczególny nacisk kładł na godzinę wyjścia i powrotu ofiary, jak też na zachowanie się jego podczas krótkiego przebywania w mieszkaniu.

Nikt ze służby hotelowej nie znał pana Conventry. Widziano go tu po raz pierwszy. Zamienił zaledwie słów kilka, wyrażając się poprawnym, miejscowym językiem. Właściciel hotelu twierdził, że zauważył u niego lekki akcent bretoński i dodał, że należał do ludzi, którzy lubią, aby ich rozkazy wypełniane były szybko i bez zarzutu. Zdawało mu się również, że za powrotem swoim popołudniu nie mógł należycie opanować zdenerwowania, które się objawiało ściąganiem brwi i krótkimi, gorączkowymi ruchami.

Cambaux zasięgnął także wiadomości o nieznanym gościu, który odwiedził pana Conventry. Według opisu personalu hotelowego on był zabójcą.

Zebrawszy dokładny opis wyglądu owego człowieka, pan Cambaux dowiedział się jeszcze od portyera dwóch charakterystycznych szczegółów o nieznanym. Miał on pod pachą teczkę ze skóry czerwonej, a w prawej ręce łaskę czarną o srebrnej główce. Otrzymanie tych szczegółów wywołało uśmiech zadowolenia na twarzy pana Cambaux. Ukończywszy to jednostronne śledztwo, szef policyi udał się na pierwsze piętro i wszedł do mieszkania zamieszkanego przez pana Conventry.

Przybliżył się do zwłok leżących na dywanie; rozpatrując drobniutko ranę, zauważył natychmiast, że musiała zostać zadana przez ostrze wąskie i płaskie. Lekarz potwierdził to spostrzeżenie.

Następnie przystąpił do obejrzenia walizy, nie zawierającej papierów żadnych, tylko parę sztuk bielizny i drobne przybory toaletowe — wszystko znaczone cyfrą: A. G. Waliza nie posiadała dna podwójnego ani żadnych odznak nadzwyczajnych.

Pan Cambaux powrócił raz jeszcze do zwłok. Obejrzał kieszenie ubrania i skonstatował brak portfela. Jednakże dwa grube, złote pierścienie, z brylantami pozostały na palcach zamordowanego, a w kieszeni kamizelki zegarek z inicjałami A. G.

W końcu, systematycznie pooglądał podszewkę kamizelki i surduta i nareszcie w kieszonce jednej znalazł przymocowany skrawek płótna z napisem: „Sir Archibald Graves — Londyn. 1912”. Twarz urzędnika rozjaśniła się uśmiechem zadowolenia. Ukrył jednak wzruszenie swoje przed otoczeniem i wyjąwszy zegarek zmarłego, udał zajęcie silne jego konstrukcją. W międzyczasie myśl jego pracowała ciężko.

Nazwisko, które przeczytał i które należało do jednego z największych finansistów angielskich „sławnego króla Trustu dyamentowego”, wywołało w nim

niemałe zdumienie. I teraz, kiedy ciągle nieznacznie jeszcze badał spojrzeniem tę twarz martwą, przypomniał sobie, że już kilkakrotnie miał sposobność spotkać ją w Londynie.

I od chwili stwierdzenia, kim był ten zamordowany człowiek, sprawa cała, do której nie przykładał wielkiej wagi, uważając ją za banalną, urosła w umyśle jego do rozmiarów wielkiej ważności.

W wypadkach takich, Cambaux nie polegał na zwyczaj na własnej przenikliwości i sądził, tylko przybierał do pomocy przyjaciela swego Oktawiusza Bernac.

Cały Paryż pamięta jeszcze dotąd literata Oktawiusza Bernac, głośnego ze sprawy kryminalnej, której ofiarą padła młoda i zdolna artystka Clarysa Vitry, zamordowana w garderobie swojej w czasie przedstawienia. Autorem premiery był właśnie Bernac. Zajął się natychmiast tak gorliwie prowadzeniem śledztwa, że zasiągnął wkrótce jako jeden z najdzielniejszych detektywów-amatorów.

Po ukończeniu sprawy Clarysy Vitry i wykryciu zabójcy, Bernac poświęcił się dalej karierze policyjnej, zyskując sobie uznanie szefa dyrekcji policyjnej i sędziów przysięgłych, którzy często odtąd korzystali z jego usług i zdolności.

Przecucie jakieś, lub może intuicja pewna ostrzegły i teraz pana Cambaux, że dziś więcej niż kiedykolwiek zwrócić się powinien do niego o radę i pomoc.

Obmyśliwszy w duchu tę konieczność, zwrócił się do otoczenia z temi słowami, chcąc zyskać na czasie i porozumieć się przed decydującą chwilą z Bernacem.

— Moi panowie, godzina jest już późna. Pozostawię tu kilku agentów i odejdę, gdyż dzisiaj nie mam tu nic więcej do czynienia. Jutro rano formalne śledztwo, złożone z sędziów i urzędników policyjnych, skonstatuje fakt dokonany. Ja zaś idę teraz natychmiastawić prokuratora, aby kazał poczynić odpowiednie kroki.

Mówiąc to, pan Cambaux myślał, że przede wszystkim nagłym bilecikiem zawezwie do siebie przyjaciela.

#### Bernac.

Nazajutrz o wczesnej jeszcze bardzo godzinie zjawił się na miejscu wypadku sędzia Vornus, osobistość surowa i poważna, w celu przeprowadzenia raz jeszcze ścisłego śledztwa. Poczem po powtórnych oględzinach zwłok, przewieziono je do sali prosektoryum sądowego.

Tymczasem Cambaux niecierpliwił się silnie nieobecnością Bernaca i pragnął gorąco opóźnić tę formalność, aż do jego przybycia. Ale wobec pana Vornus, urzędnika pełnego najskrupulatniejszej formalistyki, nie chciał się zdradzić z tem pragnieniem.

Zaledwie jednak urzędnicy opuścili hotel „Princelet”, kiedy w bramie hotelowej pojawił się wysoki mężczyzna, o sympatycznej, wygolonej twarzy i niebieskich oczach, uderzających jasnością i wyrazem i stanął uśmiechając się przed panem Cambaux, przeglądającym jakieś papiery.

Cambaux uściśnął serdecznie jego rękę.

— Przybyłeś nareszcie! — rzekł z zadowoleniem.

— Pospieszyłem się nawet bardzo — odparł wesoło Bernac. — Byłem wczoraj na polowaniu i zaledwie przed chwilą powróciłem do siebie, gdzie znalazłem twoje wezwanie. Przebrałem się tylko i odświeżyłem i przybywam.

— Poznaję w tem twoją zwykłą ofiarną służbę naszym sprawom.

— Nie widzę w tem zainteresowaniu żadnej służby dla siebie. Zresztą od sprawy kradzieży w banku włoskim nie pracowałam na tem polu z tobą i przyznaję, że lękałem się jakiegoś zapomnienia z twojej strony. Bilecik twój napelił mnie radością. Czem mogę ci służyć?

W kilku słowach pan Cambaux wtajemniczył przyjaciela w sprawę odkrytego morderstwa.

Literat słuchał z wielką uwagą i spokojem, lecz na dźwięk nazwiska Archibalda Graves poruszył się żywo:

— Do diabła! — zawołał — Król dyamentowy! To nielada osobistość. Widzę w zabójstwie jego dosyć ciężkie kombinacje.

— Nieprawdaz? — podjął pan Cambaux — Było to również moje pierwsze wrażenie — dodał z pewną dumą zawodową i powrócił do swojego opowiadania.

Kiedy doszedł do opisu zewnętrznego mniemanego mordercy, Bernac drgnął zdumiony.

— Czy ten opis naprowadza cię na jakie domysły? — zapytał ciekawie Cambaux, zauważywszy ruch przyjaciela.

— Być może — szepnął Bernac zamyślony. — Ale mów dalej, proszę. Słucham cię z największą uwagą.

— Wiem, że lubisz przybyć z działaniem swoim na teren całkiem nowy — rzekł Cambaux, ukończywszy opowiadanie swoje. — Dlatego też, jak tylko spostrzegłem, że nie chodzi tu o zwykłą banalną zbrodnię i kiedy odkryłem identyczność zamordowanego, pospieszyłem cię zawezwać i wstrzymałem się z wydaniem osobistych przypuszczeń. Tylko zrozumiesz mnie, mój drogi, że nie było w mojej mocy wstrzymać urzędowego śledztwa sędziego i zapobiedz odwiezieniu zwłok do Morgi.

— To wszystko jest bez znaczenia! — odpowiedział z roztargnieniem Bernac.

Pan Cambaux, znając dobrze swojego przyjaciela, nie wątpił ani na chwilę, że tenże przeżuwa już w mózgu jakąś myśl ważną, uderzony może pewnymi szczegółami opowiadania. Zamieniwszy jeszcze słów parę, Bernac poprosił towarzysza, aby zawezwał raz jeszcze służbę hotelową z portyerm na czele i kiedy ci zjawili się w mieszkaniu, zajmowanem przez pana Conventry, w badaniu ich kładł nacisk szczególnie na osobistość nieznanego gościa z teczką ze skóry czerwonej. Widocznym było, że na tej osobie skoncentrowała się cała jego uwaga i ciekawość.

Należy dodać, że Bernac szczególnie pogłębiał psychologiczną stronę sztuki policyjnej i w sprawach tego rodzaju kierował się najwięcej spostrzeżeniami, pochwyconymi w tej dziedzinie.

W drobniutkim więc sposobie badając portyera, starał się usilnie poruszyć pamięć jego i dokładność uczynionych obserwacji, co doprowadziło go do pochwycenia jeszcze jednego charakterystycznego rysu nieznanego. Człowiek ten nosił monokl, przytwierdzony do kłapy surduta dosyć grubym czarnym sznurkiem.

— Właśnie mi o to tylko chodziło — szepnął Bernac, odebrawszy to zeznanie — „On” również nosi monokl z grubym czarnym sznurkiem.

Odprawiwszy służbę, zamierzał już opuścić mieszkanie, kiedy wszedł jeden z agentów, pozostawionych do strzeżenia hotelu, z oznajmieniem, że szofer Bernaca, Antoni, pragnie z nim mówić natychmiast.

Bernac pociągnął więc przyjaciela i zbiegł szybko ze schodów.

Na dole koło łoża portyera oczekiwał szofer, typ sprytnego i wesołego ulicznika paryskiego.

— Co tam nowego, chłopcze? — zapytał Bernac.

— Proszę pana zaszła rzecz taka — odpowiedział żywo zapytany. — Przed chwilą powróciłem z maszyną do domu, tak, jak mi to pan rozkazał uczynić i zajęty byłem naprawianiem popsutej latarni, kiedy zbiegł do mnie na podwórze August i powiedział, że dwóch panów pragnie natychmiast widzieć się z panem. August, nie wiedząc, co z nimi zrobić, zapytał mnie o radę, co ma im odpowiedzieć. Poszedłem za nim do mieszkania obejrzeć tych panów. Jeden był wysoki z siwą brodą, dosyć pokaźnego wyglądu, drugi mały z dużym brzuchem. Jeden z nich przedstawił się jako sekretarz banku Versigny, drugi jako woźny.

— Ach! — szepnął Bernac. — Czy jesteś pewny, mój przyjacielu, że się nie mylisz?

— Nie, proszę pana. To są panowie z banku Versigny. Chcą z panem mówić w sprawie zbrodni, dokonanej w tym hotelu. A że wiedziałem, że pan jest w dobrych stosunkach z bankierem Versigny, pomyślałem, że ci panowie mogą udzielić jakichś interesujących wiadomości. Umieściłem więc tych panów w naszej maszynie i przywiozłem ich tutaj.

— Doskonale zrobieś! Gdzież oni są!

— Przed hotelem. Kazałem im tam czekać na wszelki wypadek, nie wiedząc, czy pan zechce z nimi mówić.

— Bardzo dobrze, mój chłopcze! Jestem z ciebie zupełnie zadowolony — rzekł Bernac, uśmiechając się. — W naszym fachu ostrożność nigdy nie zawadzi. Poproś teraz tych panów tutaj. Pragnę rzeczywiście rozmówić się z nimi.

W dwie minuty później do saloniku, gdzie zamieszkał był sir Archibald Graves, pan Delong wchodził w towarzystwie woźnego, Edwarda.

#### Rodzina Versigny.

Jérôme Versigny, syn skromnego lekarza z Lilles, rozpoczął swoją karierę finansową od posady pisarza w biurze pewnego banku.

Ambitny był i pracowity, z myślą ciągle zwróconą na przyszłość swoją. Wkrótce też dorobił się poważnego stanowiska w świecie finansowym, gdzie wykazał wszystkie swoje zdolności, urabiając sobie opinię jak najlepszą. Przy silnem pragnieniu dorobienia się jak największego majątku, umiał być w razie potrzeby wspaniałomyślnym i szczerze wyrozumiałym dla drugich.

(Ciąg dalszy nastąpi).